

Z dwutonową rzeźbą

Rozmowa z Ireną Jun, aktorką warszawskiego Teatru Studio, grającą w pozakonkursowym spektaklu „Yourcenar”

RADOSŁAW JAGUCKI: Dlaczego tak rzadko grywa Pani sztukę, którą zobaczymy w Szczecinie?

IRENA JUN: Ponieważ rzeźba Barbary Falender „Sarkofag”, która stanowi naturalną scenografię do niej, waży dwie tony i nie da się jej często przemieszczać. Pomysł, żeby zagrać to w Szczecinie, powstał, gdy dowiedziałam się, że eksponowana będzie na wystawie „Obrazy śmierci”. Kiedy Barbara Falender z Ewą Bułhak, reżyserką sztuki, pojechała obejrzeć miejsce spektaklu, okazało się, że jest rewelacyjne. Pozostałe stojące tam rzeźby tworzą podniosły nastrój. Spodziewam się tam także niezwyklej akustyki.

Nie pomyślała Pani, żeby zamówić taką samą scenografię, tylko lżejszą, i pokazywać „Yourcenar” częściej?

– To nie to samo. Rzeźba jest z granitu i w części z różowego marmuru. Jestem w pewien sposób związana z tym „ciałem” marmuru. To doskonale współbrzmi z tekstem i mogę grać tylko tam, gdzie jest rzeźba. Prawdę mówiąc, będziemy wystawiać tę sztukę po raz pierwszy poza salą galerii chorzowskiego Teatru Rozrywki.

Nie po raz pierwszy jednak będzie Pani grać w Szczecinie...

– Zgadza się. Będzie to kolejne z moich licznych spotkań ze Szczecinem. To właśnie Anna Augustynowicz „wymyśliła” mnie jako reżysera. W Teatrze Współczesnym reżyserowałam „Ballady i romanse” oraz II część „Dziadów” Mickiewicza. Dawno temu grałam również na festiwalu małych form, a „Pastorałki polskie” zdobyły nawet nagrodę główną.

Dlaczego zainteresowała Panią właśnie postać Marguerite Yourcenar?

– Dlatego, że jest ona pisarką zajmującą się człowiekiem w sposób, który mnie interesuje. Nie uprawia literatury kobiecej. Była zresztą pierwszą kobietą przyjętą w szereg Akademii Francuskiej. Cenię zwłaszcza jej „Pamiętniki Hadriana” – jeden z dwóch tekstów, z których złożona jest sztuka [drugim są rozmowy pisarki z dziennikarzem Mathieu Galey, którego w sztuce gra Bartłomiej Bobrowski, aktor Teatru Narodowego w Warszawie – red.]. Było dla mnie fascynujące to, że mogę wcielać się na przemian w postać męską i kobiecą.

Dzieli Pani literaturę na męską i kobiecą?

– Tak, jest we mnie coś takiego, zwłaszcza jeśli idzie o wielką prozę, bo tylko taka może mnie zainteresować, ale nie do końca. O Szymborskiej – przecież kobiecie – z której wierszami również pracowałam na scenie, nie powiedziałabym, że uprawia literaturę kobiecą.

Ja czuję się aktorką beckettowską, a u Becketta nie jest ważne, czy postać jest mężczyzną, czy kobietą. Jest transparentna do tego stopnia, że można dotrzeć do jej sedna, nie gubiąc się w zagadnieniach płci.

Rozmawiał RADOSŁAW JAGUCKI